



KU WOLNOŚCI - WYRWANI

... z niewoli czyli Jacek Zajkowski i Piotr Zalewski, dwójka nawróconych raperów z Białegostoku, którzy popularność przekuwają w służbę Ewangelii. Podczas Walentynki dla Jezusa rozgrzali publiczność do ostatniego tchu. Zanim jednak wyszli na scenę, opowiedzieli o grzechu, dobru oraz przez jakie „M” rozumieją miłość.

Wyrwani z niewoli, brzmi intrygująco.

Jacek Zajkowski: Zastanawialiśmy się pod jaką nazwą moglibyśmy funkcjonować. Było kilka pomysłów, ale WzN, jakoś najbardziej odpowiada temu, co robimy i kim jesteśmy.

Piotrek Zalewski: Jeśli chodzi o samą nazwę, to z tego co pamiętam, jedną część wymyślił Jacek, drugą ja, ale nie pamiętam, kto którą.

Jacek: Ja też nie pamiętam. Ale kilkakrotnie to określenie padało w kontekście naszych doświadczeń, o których opowiadaliśmy w świadectwach.

Piotrek: WzN pokrywa się również z naszymi odczuciami, bo rzeczywiście doświadczyliśmy wyrwania. I nadal tak jest, bo ciągle jesteśmy klientami sakramentu miłosierdzia. To odbywa się sukcesywnie. Jesteśmy tylko słabymi ludźmi.





Macie też własną tożsamość artystyczną. Jacku, ‘Heres’ czy ‘Zetaigreka’?

Jacek: Zetaigreka było kiedyś. Pomyślałem, że to jak mnie nazywają, musi mieć głębszą symbolikę niż tylko przerobienie ksywy sprzed lat. Pierwsze dwie płyty nagrałem jeszcze pod starym pseudonimem, ale teraz funkcjonują, jako Heres czyli Dziedzic.

Piotrek: Ja nie mam pseudonimu. Nieoficjalnie podpisuję się, jako Piotr WzN.

Jacek: Nazywamy go Piecka (śmiech).

Dlaczego?

Jacek: Od Piotrka, zdrobnienie z regionu białostockiego, pewnie zapożyczone z języka rosyjskiego, ale spokojnie to stuprocentowy Polak (śmiech).

Piotrze, opublikowałeś świadectwo w formie książki, czujesz się zatem bardziej raperem czy pisarzem?

Piotrek: Na koncertach „Wyrwanych z niewoli” jestem hypemanem Jacka czyli podbijam mu wokół. Jednak do

działalności grupy zaliczają się też inne aktywności. Jedną z nich było świadectwo, które napisałem w formie książki, wydanej pod tytułem „Wyrwani z niewoli”

Jacek: Piotrek ogarnia też wiele spraw związanych z codziennym funkcjonowaniem naszej grupy, np. papirologię czyli coś, czego ja nie potrafię. Dobrze się uzupełniamy.

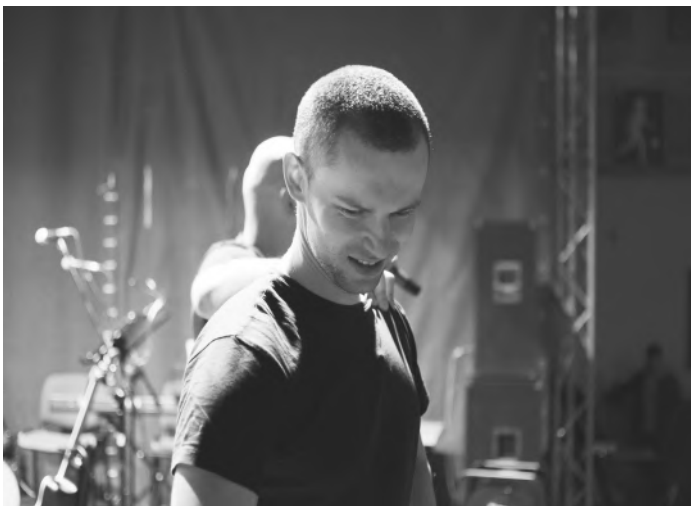
Słyszac waszą nazwę każdy myśli o niewoli, a ja przewrotnie zapytam, czym jest wolność?

Jacek: Jest bardzo dużo definicji wolności i każdy może ją inaczej postrzegać. Najprostsze znaczenie, niekoniecznie zgodne z prawdą to brak ograniczeń i korzystanie ze wszystkich dostępnych opcji w danej sytuacji. Jako Wyrwani odczytujemy wolność od lęku i grzechu w kontekście duchowym. Jeśli zgłębiby



się w szersze rozumienie wolności, to niekoniecznie ktoś inny może się z tym zgodzić. Dla nas wolność objawia się w wierze, która jest nierozdzielną częścią człowieka. Wielu ludzi nie zdaje sobie sprawy, jak istotne w funkcjonowaniu zdrowego organizmu jest współdziałanie ciała i duszy. Wcześniej my również nie mieliśmy tej świadomości. Teraz odkrywamy wolność w wymiarze Bożego miłosierdzia. On ma moc uwalniania nas od grzechu, nalogów, zniewoleń, ale też daje impuls do pracy nad sobą.

Piotrek: Postrzegam wolność jako wielki dar, który wszyscy mamy, ale nie zawsze potrafimy z niego we właściwy sposób korzystać. Często zadaję sobie pytanie, wszystko mi wolno, ale czy wszystko przyniesie mi korzyść? Pewnego razu usłyszałem niesamowicie mądre zdanie, *wolność to odpowiedzialność*. Rozumiem to tak, że ja w swojej wolności dokonuję wyboru, ale też staję się odpowiedzialny za każdy czyn, jaki wykonam w wolności. Za wszystko co robię, biorę odpowiedzialność. Zarówno za grzechy, jak i dobre uczynki. Wolności uczymy się każdego dnia, to nieustanny proces.



Wyrwania ku wolności doświadczyliście bardzo mocno. Czy możecie powiedzieć, że słowa „Ja odpuszczam Tobie grzechy” stały się dla was najważniejsze w życiu?

Piotrek: Oczywiście. Te słowa były i są przełomowe. Za każdym razem, kiedy przystępujemy do spowiedzi szczerze i prawdziwie, urzeczywistnia się odpuszczenie grzechów. Bóg nigdy nie męczy się przebaczeniem, to ja ciągle frustruję się, że jestem słaby, znowu upadłem. On się nie męczy. To cudowne uczucie, gdy przychodzę, a Bóg mówi, Ja odpuszczam tobie grzechy, zabieram to...

Jacek: Doznajemy chłusnięcia miłosierdzia Bożym. Nie możemy jednak zapomnieć o pięciu warunkach dobrej spowiedzi i szczerości, która powinna nam nieustannie towarzyszyć. Podpisuję się też pod słowami Piotrka. Od spo-



wiedzi rozpoczęło się nasze nawrócenie. Ten sakrament ma kluczowy wpływ na nasze życie i teraz nie potrafimy bez niego żyć. Bardzo mocno wierzymy, że Jezus tylko zasłania się kapłanem. W „Dzienniczku” Chrystus tłumaczy Siostrze Faustynie, że On sam działa w duszy. To ma przełożenie na historię naszego życia, na obecne wydarzenia. Innym ważnym zdaniem była przysięga małżeńska, którą składaliśmy przed ołtarzem Bogu i naszym żonom. To dopiero była faza!

Piotrek: Dokładnie. Wracamy w tym do wolności. Ja w swojej wolności wybrałem małżonkę, powiedziałem jej „tak”. Ona również nie była przymuszona, z tego co wiem (śmiech). W wolności podjęliśmy decyzję o małżeństwie i bierzemy odpowiedzialność za to zobowiązanie. Chodzi o to, że sam z siebie nie potrafię być wierny, uczciwy, kochający, ale dzięki Bogu i sakramentom w Kościele, jest to możliwe.

Wywołałście dla wielu najważniejszy temat, nie tylko Walentynki dla Jezusa czyli miłość.

Jacek: Kurka... to bardzo szeroka i wieloznaczna płaszczyzna. Sam Kościół uczy nas, że wyróżniamy odmienne stany miłości: fizyczną, rodzinną, do Boga. Mnie osobiście miłość kojarzy się z krzyżem, bo „nie ma większej Miłości,

gdy ktoś, życie swoje oddaje za przyjaciół”. Również w nauczaniu Jana Pawła II wybrzmiała prawda, że nie ma miłości bez krzyża, ale krzyża bez miłości nie uniesiecie. Myślę, że te dwie kwestie wzajemnie przenikające się w naszym życiu ziemskim, są nieodzowne. Przykładem może być także całkowite ofiarowanie siebie przez osoby konsekrowane. Dla mnie miłość stanowi relacja z drugim człowiekiem. Stając z małżonką wobec Boga, pragniemy zaczerpnąć od Niego, tę miłość, której jako ludzie nie potrafimy z siebie wykrzesać. Jeżeli On przeniknie w nas, wtedy stajemy się kanałami wobec siebie, jakby odbiciem Jego miłości tutaj na ziemi. Ciężko jest odpowiedzieć na pytanie, czym jest miłość. Ja wiem, czym na pewno nie jest (śmiech). Wielu ludzi utożsamia miłość z uczuciami. Kiedyś też tak myślałem, ale teraz widzę, że to tylko część, jakiś proces chemiczny, który zachodzi w mózgu. Oczywiście, fajnie, gdy on trwa w małżeństwie, ale zakochanie tylko towarzyszy miłości. Można je odnawiać, ale jeżeli skupimy się tylko na uczuciach, daleko na nich nie pojedziemy.

Piotrek: Miłość to wierność, wierność swojej decyzji. Miłość to nie tylko przyjemność, bo owszem zdarzają się chwile przyjemne, piękne i niezapomniane, ale



też bolesne. Miłość to jednocześnie akceptacja rzeczywistości, jakakolwiek by ona nie była. Miłość to w końcu wszystko, co zapisano w „Hymnie o Miłości”, akt ku dobru drugiego człowieka. Jest bardzo dobra książka pt. „Jak współpracować z laską”, napisali ją chrześcijańscy małżonkowie, od których wiele czerpiemy. Potwierdzamy, że jeśli wszystkie nasze starania nie będą ukierunkowane w stronę miłości, to cała reszta jest daremna. Oczywiście nie uważamy, że wszystko co robimy, wykonujemy z miłością, bo zawsze pojawia się egoizm, pycha, ale staramy się z tego oczyszczać i kierować w stronę dobra.

Sakrament małżeństwa nadaje miłości nowy wymiar?

Jacek: Zdecydowanie tak. Małżeństwo to hardkorowa (czyt. ekscytująca) decyzja na całe życie. Obecnie żyjemy w świecie, gdzie ludzie często rzucają słowa przysięgi na wiatr i pół roku później mają wywalone na rodzinę i małżeństwo. Mówią, „a co tam, głupi byłem, nie wiedziałem, co gadałem”. Jednak tu chodzi, by wzięcie odpowiedzialności za słowa i poczucie świadomości, że przysięgam nie tylko drugiemu człowiekowi, ale też Bogu. Gdy przychodzą trudne chwile, staram się

przypominać tamten moment. Ponadto, dziewiątego dnia każdego miesiąca razem z żoną odnawiamy złożoną Bogi i sobie przysięgę.

Obchodzicie walentynki?

Jacek: Następane pytanie (śmiech).

Piotrek: Dla dziewczyny, teraz żony zawsze był to ważny, jak chyba dla każdej kobiety, dzień. Mimo, że osobiście nigdy nie utożsamiałem się z tym komercyjnym świętem, zrobiłem jej przyjemność i co roku przelamuję się. Obchodzimy, ale jednocześnie unosimy się nad komercyjną bańką. Pamiętam bardzo dobrze nasze pierwsze walentynki, bo przeżyliśmy je rzeczywiście wyjątkowo. Jedna z siostr zakonnych zaprosiła mnie i wówczas jeszcze moją dziewczynę, na lekcję religii do pierwszej klasy technikum. Wiadomo chodziło o początki naszego związku, więc opowiedzieliśmy, na czym chcemy budować dalsze życie razem. Miło to wspomina-





my i z relacji siostry wiemy, że młodzi zapamiętali tę małą lekcję miłości do końca szkoły. Dla mnie nie jest to święto na równi z Wielkanocą, ale z racji wspomnienia św. Walentego warto je obchodzić.

Jacek: Właśnie, św. Walenty, patron ludzi obłąkanych, a często mówi się, że zakochanie to rodzaj choroby psychicznej, czas w którym podejmujesz zupełnie irracjonalne decyzje. Oj, czego ja wtedy nie robiłem, długa historia (śmiech). W każdym razie, ja też zostałem trochę zmuszony do obchodzenia walentynek na zasadzie obdarowywania się, choć wołałbym, żeby ten dzień był codziennie.

Pamiętacie reakcje na hasło „Walentynka dla Jezusa”?



Piotrek: Myślę, że to bardzo dobry pomysł. Choć nie budzi już we mnie wielkiego zdziwienia. Często spotykam się z łączeniem świeckich tradycji z wiarą. Każda okazja jest dobra, by uwielbiać Boga. Fajna inicjatywa, dużo młodzieży i jeszcze my... wow (śmiech). Chwała Panu!

Jacek: Ja z kolei pomyślałem, że to najprostsza prawda. Jedyna rzecz, jaką możemy dać Jezusowi to właśnie miłość i czyste serducho.

Piotrek: No właśnie, dokładnie jak mówi Jacek. Tę prostą prawdę, można przemienić w najważniejszy uczynek, wynikający z naszej wiary. Pan Bóg nie chce ponadludzkich obietnic, chce byśmy oddali Mu swoje słabości.

Kiedy doszliście do tych wniosków?

Jacek: Ciężko to stwierdzić, bo nabieranie świadomości to proces, budowany przez impulsy sakramentów. W naszym przypadku to przeniknięcie darem spowiedzi i łaską miłosierdzia było bardzo namacalne. Od tamtej pory podjęliśmy decyzję, że chcemy żyć wiarą i człapać za



Jezusem, nawet gdy jesteśmy w tym nieudolni.

Największa rzecz, jaką wam Bóg uczynił to?

Piotrek: Każdy dar, jaki otrzymałem od Boga jest wielką rzeczą. Począwszy od tego, jak wskrzesił mnie i dał szansę, gdy byłem utopiony po uszy. Końcówka 2008 roku czyli spowiedź i początek mojego odbijania się od dna. Dar odkrywania talentów, wiary w siebie, że mogę robić to, co kocham, pracować z ludźmi, skończyć szkołę, nawet studia to też ważne rzeczy, które On mi dał. Jeden impuls, a pociągnął całe moje nowe życie. Jestem wdzięczny za wszystko, co mi ofiarował, także za rodzinę, w której było wiele problemów. Teraz zauważam też te dobre chwile, które w niej przeżyłem. Bez łaski wiary byłoby to niemożliwe.

Jaka jest wasza wiara teraz? Żyje się łatwiej czy trudniej?

Jacek: To zależy. Każdy przechodzi przez etapy rozwoju duchowego. Pierwszy okres tzw. zachłyśnięcia się wiarą jest piękny. Dostajesz centralnie w cymbał ogniem Bożej miłości, do tego stopnia, że chcesz non stop się tym dzielić. Na początku jest łatwiej, na przykład trwać na modlitwie. Tylko, że to nie jest osobista decyzja wierności codziennej modlitwie, ale raczej porywający stan.

Piotrek: Bardzo podobnie jest też z zakochaniem. Na początku jest łatwo sypać komplementami, cieszyć się z każdej chwili, lgnąć do drugiej osoby, jakby nic innego nie istniało. Potem emocje opadają i trzeba być wiernym. Zaczynają się wątpliwości, czy to na pewno było prawdziwe. Przychodzą pokusy, w pewnym momencie Bóg, jakby się oddalał. Dzieje się tak, by wznieść nas na kolejny etap tej relacji. Na dzień dzisiejszy nie jest łatwo. Miewam pokusy, wątpliwości, ale też staram się trwać, pracować nad życiem, więcej się modlić. Jest to trudne, ale niesamowicie satysfakcjonujące.

Jacek: Rzeczywiście, wiara ma różne etapy, wzrosty i spadki. Zupełnie jak w uczuciu między dwojgiem ludzi, najpierw jest okres totalnego zauroczenia, które trwa około dwóch lat, a później różowe okulary spadają. Z czasem wiara opiera się na decyzji, nie emocjach. Czy jeśli w rodzinie zdarzają się problemy, uciekam, gdzie będzie mi łatwiej? Dla wielu ludzi jest moment tąpnięcia, ale Bóg musi tę naszą wiarę poprowadzić, wypalić, co zbędne, by uformować, co potrzebne.

**Wywiad przeprowadziła:
Katarzyna Radwańska**